

W S P O M N I E N I A

z deportacji i pobytu na terenie ZSRR
w latach 1939 - 1946.

W Dwuklasowej Szkole Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Azarcach, wsi położonej nad granicą rosyjską w powiecie Dzisiaj na wileńszczyźnie, - na rozpoczęcie roku szkolnego 1939/1940, zeszła się gromadka dzieci. Jako jedyna wówczas nauczycielka tejże szkoły - gdyż mąż mój Piotr, będący jej kierownikiem, jako oficer rezerwy został zmobilizowany - zebrałam dzieciaki we wspólnej klasie, dzieląc się z nimi podanymi przez radio wiadomościami o wybuchu wojny i pierwszymi komunikatami z odległego od nas frontu. Postanowiłam kontynuować zajęcia szkolne, mimo trudności w prowadzeniu jednoosobowo nauki jednocześnie w dwu salach, pragnąc stwarzać dzieciom normalne warunki nauczania, dopóki będzie to możliwe. Trwało to jednak niedługo...

Wkroczenie wojsk radzieckich w połowie września, rewizje po domach, także u nas w szkole, rozbicie aparatu radiowego i rozpoczynające się aresztowania mężczyzn, nie budziły wątpliwości co do wrogich zamiarów okupanta wobec Polaków.

Zajęcia w szkole zostały wznowione, gdy w kilka dni później powrócił mój mąż i po zgłoszeniu się w gminie Dokszycy, dano mu polecenie kontynuowania nauki.

Rodzina nasza, liczyła wówczas pięć osób; prócz mnie i męża, 8-mio letniej córki Alicji i 4-ro letniego synka Andrzeja "powiększyła" się o moją młodszą 12-to letnią siostrę Jadwigę, która przyjechała do nas na wakacje z Krakowa i utraciła możliwość powrotu.

Wobec mnożących się aresztowań, mąż mój opuścił dom zamierzając się ukrywać, jednak następnej nocy powrócił uspakajając nas, iż dowiedział się, że nie figuruje na liście podejrzanych, - bo i z jakiejś, miałyby na niej znaleźć się, przyczyny ...

Niestety, w kilka dni później, gdzieś w połowie grudnia, zjawilo się w naszym domu NKWD, aresztując go i osadzając w więzieniu w odległej o kilkanaście kilometrów miejscowości Głębokie.

W smutku, we łzach i niepewności co dzień następny przyniesie, minęły nam święta Bożego Narodzenia. Raz jeden zdołałam donieść mężowi do więzienia bieliznę, następnej paczki już nie przyjęto, stwierdzając krótko: "Takiego niet". Od mieszkańców Głębokiego dowiedziałam się, że poprzedniej nocy uwięzionych wywieziono

gdzieś na Wschód, mówiono, że do Starobielska.
W domu zapanowała rozpacz...

Od stycznia 1940 r. przyjechała i zamieszkała w jednym z pokoi w szkole nowa jej kierowniczką, Rosjanka imieniem Maria. Postawę wobec mnie zajmowała niechętną, czasem wręcz wrogą, zaczynała wypierać ze szkoły język polski, żądając porozumiewania się po białorusku bądź rosyjsku, którego nauczanie zostało wprowadzone jako obowiązkowe w klasach wyższych. Czuliśmy się jakby nieustannie przez nią śledzeni, w mieszkaniu rozmawialiśmy szeptem, szczególne jej zainteresowanie budziły odwiedzające nas osoby, odnosiliśmy wrażenie, że pozostawała w kontakcie z NKWD. Wkrótce okazało się, że obawy nasze nie były pozbawione podstaw.

W sobotę 13 kwietnia wczesnie rano weszło do mieszkania trzech żołnierzy NKWD i po odczytaniu nakazu aresztowania mnie, polecono wszystkim nam ubrać się, spakować zabierając pud /16 kg/ dobytku na osobę, poczym załadowano nas na furmankę - i wyjechaliśmy. Spotykane po drodze - zdążające do szkoły dzieci, na nasz widok zawracały do domów, niosąc wieść o "zabraniu" ich nauczycielki. Na odległej o ok. 5 km stacji kolejowej w Parafianowie, załadowano nas do wagonu towarowego, w którym znajdowały się rodziny przywiezione tu już w dniu poprzed-